

Robert Migdał



Poetka Karolina Kusek, choć mieszka i pisze we Wrocławiu, to jej wiersze dla dzieci są szalenie popularne w Niemczech, Rosji, Czechach, Hiszpanii i Włoszech. Nam opowiada o swoich wnukach, trudach wychowania dzieci i prozie życia

Jestem babcią-prozą, która sprząta i gotuje

Ma Pani troje wnucząt.
Fabian, Ola i Karolina.

Można im pozazdrościć, że babcia nie tylko czyta im bajki-wiersze, jak to babcia, ale też je pisze...
Do napisania wierszy dla dzieci natchnęła mnie moja wnuczka Karolina. Kiedy w wypadku samochodowym zginął jej ojciec, a mój zięć, to córka była pogrążona w rozpacz. Karolinka miała wtedy półtora miesiąca i to ja, babcia, musiałam się zająć nie tylko wspieraniem córki, ale też wychowaniem i opiekowaniem się wnuczką. I w tych właśnie ciężkich dla mnie i mojej rodziny chwilach płakałam i pisałam wiersze dla dzieci.

Mówi Pani, że płakała nad wierszami, a one przecież są takie pogodne, radosne. W babcinię są takie radosne wiersze haruny łęczy./ W babcinie zagrodzie wszystko gra i dźwięczy./ Z tych łęczyowych nitk iz nut tej muzyki./ babcia spleć nam wiersze jak z wikliny koszyki.
Bo ja wiedziałam, do kogo je kieruję. A dziećmi się nie płacze w wierszach, w bajkach. Nie można dziećmi przekazywać złych emocji, ale moje serce płakało wtedy.

Pisce Pani dla dzieci tak lukrowanie, słodko, dlatego, że sama miała Pani ciężkie dzieciństwo?

Ojciec zginął na wojnie, mama miała nas garstkę sporą i każde sobie samo radziło. Nie byłam takim dzieckiem, któremu się wszystko na tacy podawało i pod nos podsuwano. Jak chciałam się uczyć – to uczyłam się, jak nie chciałam – to nie. Jak byłam głodna – to sobie brałam jedzenie. Mama nie miała dla nas czasu. To nie było tak, że ona nas specjalnie zaniedywowała. A moją prosto była szalenie zapracowana.

Wtedy, w samotności, w tym radzeniu sobie samemu, stworzyła sobie Pani swój bajkowo-poetycki świat?
Tak, mój własny świat.

Jest Pani wada w życiu?

Ja umiem upaść, wstać, otrząść się i iść dalej. Nigdy nie byłam zgorzkniałym człowiekiem. Narzekającym, smutnym. I tego uczyć moje wnuki.

Gdy umawialiśmy się na rozmowę, powiedziała mi Pani: „Tylko proszę przyjechać szybko, bo ja jestem już starszka i mogę umrzeć” i Pan nie zdążył ze mną pogadać.
Przyjeżdżam, a wita mnie przez furtkę usmiechnięta kobieta, która tryska takim optymizmem i energią, że można nimi obdzielić pół Wrocławia...



Wrocławska poetka – jej wiersze znają dzieci na całym świecie

Bo ja otaczam się wspaniałymi ludźmi: rodzina – córkami, wnuczkami, przyjaciółkami, z którymi się regularnie spotykam. Oni mi dają energię do życia. Ja wciąż się czuję młodo, choć mam już 69 lat.

Pani wiersze są szalenie popularne. W Polsce trafiły do kanonu lektur szkolnych, są przetłumaczone na język francuski, włoski, niemiecki, hiszpański, czeski, rosyjski, włoski...
Ja nie spodziewałam się tego. Nie chciałam rozgłosu, bo ja te moje wiersze dla dzieci pisałam. Nie liczę na pamięć potomności. Nie liczę, że ktoś mi się będzie wielce kłaniał przez to i że ja coś przez to zyskam.

Wielką skromność przez Panią przemawia, ale na urocznościach w Polsce wiele osób pisze prace o Pani utworach, Pani wiersze są „przerabiane” na lekcjach w szkołach, zachwycając się nimi krytycy w Niemczech czy Hiszpanii.
Ale najuczudliwiej jest to, gdy się moim wnukiom podobają.

sekwencją w podejściu do dziecka. Tak można powiedzieć najogólniej, bo dziecko nie jest statyczną figurką. Nie ma jednego sposobu na wychowanie dziecka. Inaczej będzie wychowywała mama, inaczej tato, inaczej babcia.

A Pani jak wychowywała swoje dzieci?

W poszanowaniu dla rodziny, dla tradycji, w duchu patriotycznym. Bo moja rodzina jest z Kresów, i na Sybirze była, i w powstaniach ginęła... Ale przede wszystkim chciałam wychować dzieci na dobrych ludzi. Najgorzej może to, że tak naprawdę rodzice mają wpływ na swoje dziecko, kiedy ono jest małe: wtedy powinni je kształtować, robić wszystko, żeby dziecko ich szanowało, kochało, słuchało. Bo to procentuje za kilka lat, kiedy dziecko szybko staje się nastolatkiem i już na swój świat, kolegów, koleżanki, pojawiają się pokusy, alkohol, papierosy, narkotyki. I takie dziecko, wychowane dobrze, mądrze, kiedy jest narazem na te pokusy, wie, co jest dobre, a co złe.

Od początku stwarzać rodzinną atmosferę, atmosferę miłości?

Trzeba dziecko „bombardować miłością”, ale i stosować metodę kij a marchewki: kiedy trzeba – karać, kiedy zasłuży – nagradzać. I kontrolować dziecko: rodzice powinni wiedzieć, gdzie dziecko idzie, co robi, jakich ma kolegów, przyjaciół. Rodzice muszą trzymać rękę na pulsie, muszą być czujni. Ale i państwo polskie powinno pomagać rodzicom. Niestety, nie robi. Rodzice są zwróci sami na siebie. A to państwo powinno bardziej zadbać o to, żeby policja robiła cenzurę „naloty” na dyskoteki, gdzie się sprzedaje narkotyki, gdzie młodzi ludzie piją alkohol. Państwo powinno skutecznie karać tych, którzy dziećmi te narkotyki i alkohol sprzedają. Państwo powinno wybudować dzieciom stadiiony, państwo powinno dać dzieciom darmowe pływanie, bo nie każdy jest bogaty i nie każdego stać na basen. Jakby dzieci miały dostęp do bezpłatnego sportu, to by się nie nudziły i z tej nudzy nie robiliby głupich i złych rzeczy.

Kiedy wychowanie dzieci było łatwiejsze...

Oj, tak: dzieci były bliżej rodziców. Teraz całymi dniami siedzą przed telewizorem. A kiedyś z rodzicami słuchali się opowieści, książki się wspólnie czytali. Rodzice wiedzieli, z kim się koleguje ich dziecko. A teraz? Tak nastolatek wchodzi do internetu i ma masę znajomych, niejednokrotnie tych znajomych.

I jak sobie z tym radzić?

Wyrobić w nich nawyk czytania. Bo czytanie opowiada, że będą myśleli, że dzieci będą miały wyobraźnię, że jak im będzie smutno czy źle, to uciekną w świat książek, a nie w złe towarzystwo.

Swoimi wierszami chce Pani pokazać wnukom świat: to co dla Pani cenne, ważne, to co Pani sama zobaczyła, przeżyła...

Pokazuję im mój idylliczny świat: te wiatarki, te strachy na wróble, to wszystko, co jest mi bliskie. Pokazuję wnukom, jak przemija świat, jak przekwita bławatek, jak się rozlatują skrzydła wiatarka. Pokazuję, że świat zwierząt jest taki sam, jak świat ludzi, tylko mniejszy: matka pisklaka tak samo płacze, jak człowiek, gdy ktoś zabierze jej dziecko.

Pokazuje im Pani, że życie jest chwilą?

Malutką chwilką. Przez to, że pokazuję wnukom, że życie przemija, że trzeba cieszyć się nim szybko: „Z dziadkiem waszym byliśmy (...) dorodnymi kłossami latem/ ja – pszcą - z warkocem, dziadek – łącznikiem waszym./ A dziś czerstwy mi bochnami chleba już jesteście/ Z przepaloną skórką, oprószeni makią”. Mówię im, że trzeba być dobrym, nie marnować życia na rzeczy mało ważne. I pokazuję, że dobroć ludzka wraca: jak ją okażesz komuś, to kiedyś ta dobroć do ciebie wróci. I że nie wolno być w życiu egoistą... A dzisiejszy świat to świat egocentrycznych dzieci, i im przez to będzie trudniej w życiu. Z drugiej strony nie mogą być altruistami, bo ich limi wykorzystają. Trzeba być mądrym, wywodzić swoje postawy. Ale z przewagą tego, żeby dawać ludziom: „Nie zwijaj dłoni w pustą rulonik/ nie zwijaj włók/ Otwórz je szeroko dla ludzi.../ bo dawanie jest wielką sztuką...”.

Karolina Kusek

Poetka i dziennikarka (pracowała m.in. w „Słowie Polskim” we Wrocławiu i w Legnicy). Ukończyła m.in. polonistykę na Uniwersytecie Wrocławskim i Akademię Muzyczną (gra na skrzypcach). Pierwszy wiersz opublikowała w 1970 roku w piśmie „Mł” a pierwszą książkę w 1982 roku („Słonecznikowe maty”). Wydała 14 książek. Przez wiele lat była wiceprezesa Związku Literatów Polskich we Wrocławiu. Jej imieniem jest nazwany konkurs recytatorski w podwrocławskim Orzeszkowie.